

DEBATE

FUNDACJI IM. STEFANA BATOREGO

Warszawa 2010

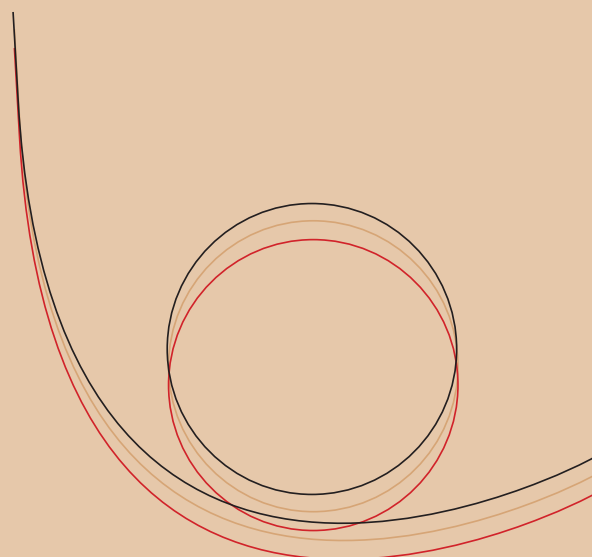
POLITYKA UNII EUROPEJSKIEJ I ROSJI WOBEC WSPÓLNYCH SĄSIADÓW

KOMENTARZE I POLEMIKI

BARTOSZ **CICHOCKI**

WOJCIECH **KONOŃCZUK**

WOJCIECH **PACZYŃSKI**



Wstęp

Nicu Popescu i Andrew Wilson w raporcie *Polityka Unii Europejskiej i Rosji wobec wspólnych sąsiadów* zajęli się polityką Unii Europejskiej i Rosji wobec krajów objętych Partnerstwem Wschodnim (Armenia, Azerbejdżan, Białoruś, Gruzja, Mołdawia, Ukraina). Opisali oni, w jaki sposób Unia – za pomocą „miękkiej siły” (*soft power*) i nacisków – wpływa na kraje regionu, oraz zestawili jej politykę z działaniami Rosji. Zwrócili uwagę, że w wielu sferach, np. w handlu, wpływy Unii są bardzo silne, Rosja natomiast jest bardziej otwarta na imigrantów z krajów Partnerstwa. W innych dziedzinach można mówić o równowadze wpływów; przykładem są inwestycje zagraniczne, przy czym zachodnie firmy inwestują w handel detaliczny, bankowość, niektóre sektory przemysłu budowlanego, a Rosja – w obszary strategiczne, kulturę, media. Unia zajmuje się pro-

mocją demokracji, Rosja zaś eksportuje model suwerennej demokracji i tzw. technologie polityczne. Nicu Popescu i Andrew Wilson przedstawili także propozycje zmian w polityce Unii Europejskiej wobec jej wschodnich sąsiadów.

Raport opublikowany w 2009 roku przez Europejską Radę Spraw Zagranicznych (ECFR – European Council on Foreign Relations) wzbudził w Europie znaczne zainteresowanie. Na jego temat pisały najważniejsze gazety. Polski przekład – wydany wspólnie przez Fundację im. Stefana Batorego i ECFR – ukazał się w 2010 roku.

Poniżej publikujemy teksty polskich autorów dyskutujące z tezami Nicu Popescu i Andrew Wilsona.

Fundacja zorganizowała także 11 grudnia 2009 roku dyskusję na temat raportu ECFR. Jej zapis audio jest dostępny na stronie: <http://www.batory.org.pl/debaty/20091211.htm>.

Bartosz Cichocki

Wilson i Popescu jak zbiorowy Bolesław Chrobry*

Opracowanie *Polityka Unii Europejskiej i Rosji wobec wspólnych sąsiadów*¹ Andrew Wilsona i Nicu Popescu z Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych (ECFR) ma wszelkie dane po temu, by odegrać w Polsce rolę tyleż znaczącą, co nieuświadomioną przez jego autorów. Tezy uznanych analityków² – na dodatek firmowane przez opiniotwórczy europejski *think tank* – wpisują się bowiem doskonale w trwającą u nas od kilku miesięcy dyskusję na temat polityki wschodniej RP³. W reakcji na

* Opinie przedstawione w tekście nie są stanowiskiem BBN, a jedynie autora.

1 <http://ecfr.3cdn.net/befa70d12114c3c2b0_hrm6bv2ek.pdf>.

2 Brytyjczyk Andrew Wilson znany jest przede wszystkim jako ekspert ds. Ukrainy, opublikował jednak także kilka znaczących tekstów o stosunkach UE z Rosją, Białorusią i Gruzją – jeszcze przed powstaniem ECFR w 2007 roku. Pochodzący z Mołdawii Nicu Popescu po raz pierwszy dał o sobie szerszej znać raportem *The EU and Moldova – settling conflicts in the neighbourhood*, który ukazał się w październiku 2005 roku w serii „Occasional Papers” Instytutu Studiów nad Bezpieczeństwem Unii Europejskiej (EU ISS). Od tego czasu Popescu specjalizuje się w Europejskiej Polityce Sąsiedztwa.

3 Patrz m.in.: Bartłomiej Sienkiewicz, *Wojna w Europie (czas przyszły)*, „Tygodnik Powszechny”, 4 sierpnia 2009; Radosław Sikorski, *1 września – lekcja historii*, „Gazeta Wyborcza”, 28 sierpnia 2009; Mirosław Czech, *Duch Jagiellonów nie błądzi po Polsce*, „Gazeta Wyborcza”, 8 września 2009; Bronisław Komorowski, *Pamiętajmy o Ukrainie i Białorusi, razem tworzyliśmy II Rzeczpospolitą*, „Gazeta Wyborcza”, 22 września 2009; *Patrzymy na siebie bez złudzeń [z Radosławem Sikorskim rozmawiają Piotr Gabryel i Piotr Gillert]*, „Rzeczpospolita”, 23 września 2009; Rafał Ziemkiewicz, *Polityka realna – czyli jaka*, „Rzeczpospolita”, 25–26 września 2009; *Musimy czekać, [z Janem Rokitą rozmawia Igor Janke]*, „Rzeczpospolita”, 3–4 października 2009; Łukasz Warzecha, *Realizm nie na kolanach*, „Rzeczpospolita”, 10 października 2009; Marek Cichocki, *Szkice z polskiej podmiotowości*, „Teologia Polityczna”, nr 5/2009–2010; Dariusz Gawin, *Przekleństwo 1709 roku. Czy Polacy mogą wybić się na podmiotowość?*, „Teologia Polityczna”, nr 5/2009–2010; Marek Cichocki, *W pułapce minimalizmu*, „Tygodnik Powszechny”, 11 października 2009; Olaf Osica, *Pochwała siły*, „Tygodnik Powszechny”, 11 października 2009; Marcin Wojciechowski, *Jagiellończycy kontra piastowszczyk?*, „Gazeta Wyborcza”, 15 październi-

sierpniowe wystąpienie ministra Radosława Sikorskiego na łamach „Gazety Wyborczej” niektórzy komentatorzy zaczęli żartobliwie określać uczestników polemiki mianem „piastowszczyków” i „jagiellończyków”. Pierwsze określenie miałyby odnosić się do zwolenników programu polityki zagranicznej Platformy Obywatelskiej, która niczym Bolesław Chrobry na zjeździe gnieźnieńskim w 1000 roku godzi się realizować niemiecki projekt integracyjny w zamian za niepisane uznanie roli lidera na nieobjętych cywilizacją obszarach wschodnich. Współczesnymi epigonami Jagiellonów mieliby z kolei być zwolennicy rzekomo imperialnej koncepcji polityki wschodniej prezydenta Lecha Kaczyńskiego, Prawa i Sprawiedliwości oraz sprzymierzonego w tym przypadku z nimi środowiska „Gazety Wyborczej”.

Analogie do średniowiecznych dynastii są jednak tak nieściste, że utrudniają zrozumienie istoty opisywanego sporu. Na użytek poniższego wywodu zostaną zatem wprowadzone pojęcia „tradycjonalistów” i – za Václavem Klausem – „europeistów”.

Ważniejsze niż terminologia wydaje się to, że dopiero co rozpoczęty spór może mieć konsekwencje porównywalne do dyskusji wywołanej przez Juliusza Mieroszewskiego artykułem *Polska Ost-politik*, opublikowanym w paryskiej „Kulturze” w 1973 roku. Na emigracji potraktowany zrazu jako sprzeniewierzenie się polskiej racji stanu, tekst ów stał się fundamentem partnerstwa III Rzeczypospolitej z Ukrainą i Litwą. Dyskusja tradycjonalistów z europeistami również może ukształtować nowy paradygmat polityki wschodniej Polski, tym razem dający podstawy do złagodzenia zadrażnień w relacjach Warszawy z Berlinem i Paryżem z jednej strony, a z Moskwą – z drugiej.

Sprzyjać temu będzie poczucie, że w środowisku bezpieczeństwa Polski zaszły w okresie ostatnich dwóch lat strategiczne zmiany. Przede wszystkim upowszechnia się w Polsce krytyczna ocena perspektyw transformacji politycznej

ka 2009; Paweł Kowal, *Cienie Piastów*, „Nowa Europa Wschodnia”, 2009 nr 6; Bartłomiej Sienkiewicz, *Boks i szachy*, „Tygodnik Powszechny”, 9 listopada 2009. Forum najpełniejszej, jak dotąd, konfrontacji argumentów obu stron sporu stała się konferencja „Polska polityka wschodnia 2009”, zorganizowana przez Kolegium Europy Wschodniej we Wrocławiu 6–7 listopada 2009 roku.

i gospodarczej państw Europy Wschodniej⁴. Mało kto podaje w wątpliwość kryzys procesu integracji euroatlantyckiej – zarówno w jej wymiarze wewnętrznym (dalszego kształtowania się relacji między francusko-niemieckim centrum a peryferiami w ramach UE oraz między centrami francusko-niemieckim i amerykańskim w ramach NATO), jak i w wymiarze zewnętrznym (perspektyw przyjęcia następnych państw do UE/NATO). Większość zgadza się także co do tego, że Stany Zjednoczone wycofują się z Europy. Na to wszystko nakłada się wreszcie świadomość, że Rosja jest gotowa realizować swoje ambicje regionalne przy użyciu siły.

Jest zrozumiałe, że publikacje zagranicznych autorów takiej rangi jak Wilson i Popescu oraz zagranicznych ośrodków analitycznych o takiej renomie jak ECFR są i będą wykorzystywane przez uczestników polskiego sporu o kształt polityki wschodniej – mimo że na długiej liście podziękowań w raporcie *Polityka Unii Europejskiej i Rosji...* znalazł się tylko jeden Polak. Zastępuje to na odrębną refleksję o asymetrii między naszą ambicją do kreowania stosunków UE ze wschodnimi sąsiadami a rzeczywistością. Tutaj jednak wypada ograniczyć się do uwag na temat najważniejszych tez Wilsona i Popescu oraz ich kontekstu „tradycjonalistyczno-europeistycznego”.

Punktem wyjścia dla analityków ECFR jest sceptycyzm co do perspektyw transformacji ustrojowej w Europie Wschodniej. Zdaniem Andrew Wilsona i Nicu Popescu państwa-odbiorcy Partnerstwa Wschodniego (PW) wyciągają gospodarcze i polityczne korzyści ze stosunków z UE, ale nie spieszą się z wdrażaniem reform demokratycznych i wolnorynkowych. Zachowują się jak „zbiorowy Tito”, wykorzystując swoje położenie geograficzne i geopolityczne między pozostającymi w konflikcie Rosją i Zachodem. Pogląd Wilsona i Popescu, że proces transformacji w Europie Wschodniej stanął w miejscu (Białoruś, Azerbejdżan) lub nie doprowadzi w przewidywalnej przyszłości do spełnienia kryteriów członkowskich UE/NATO, jest fundamentalny także dla krytyków polityki wschodniej III RP w osobach czołowych

europelistów: Bartłomieja Sienkiewicza i Radosława Sikorskiego. O ile jednak Wilson i Popescu próbują wskazać sposób wyjścia z impasu (jakkolwiek dyskusyjny), o tyle europejści alternatywy dla dotychczasowych rozwiązań nie oferują. To z kolei wzmacnia argumenty takich tradycjonalistów jak Paweł Kowal, którzy traktują próby podważania polityki wschodniej Polski w latach 1989–2007 jako uzasadnienie nicnierobienia przez rząd Donalda Tuska w relacjach z Ukrainą czy Gruzją. Jeśli członkostwo Ukrainy w UE nie jest już realistycznym celem i pożądanym parametrem działań Polski, to co nim jest? Jeśli aktualnym wyzwaniem pozostaje transformacja ustrojowa, to jak mu sprostać? Niepokojące jest to, że przedstawiciele rządu i środowiska „wokółrządowego” wstrzymują się z udzieleniem odpowiedzi na te pytania albo stosują uniki w postaci odsyłania do PW lub spektakularnych, lecz incydentalnych wizyt Radosława Sikorskiego w Kijowie czy Kiszyniowie.

Andrew Wilson i Nicu Popescu stwierdzają m.in., że załamanie się procesu rozszerzania NATO nie jest tragedią, bo eliminuje ze stosunków UE–Rosja na obszarze wschodniego sąsiedztwa myślenie w kategoriach gry o sumie zerowej. Owszem, przyznanie, iż Ukraina czy Gruzja nie zostaną przyjęte do NATO w przewidywalnej perspektywie (10–15 lat), służy urealnieniu oceny własnej pozycji na arenie międzynarodowej przez państwa naszego regionu (w tym przez Polskę). Tragedia polega jednak na tym, że to przyznanie nastąpiło po agresji Rosji na Gruzję. Co więcej, mamy do czynienia nie tylko z publicznym przyznaniem, że NATO nie będzie przyjmować nowych członków. Ze strony niektórych państw unijnych mamy wręcz do czynienia z sygnałem wsparcia dla procesu odbudowy rosyjskiej strefy wpływów – nie można bowiem inaczej traktować francusko-rosyjskich rozmów o sprzedaży i budowie okrętów desantowych typu Mistral. To wszystko potwierdza w oczach Kremla słuszność myślenia w kategoriach gry o sumie zerowej, a nie odwrotnie. Ćwiczenia wojskowe „Zachód-2009” i „Ładoga-2009” dowodzą, że Rosja poczuła się zachęcona, a nie zaspokojona wstrzymaniem procesu rozszerzenia NATO. Co ciekawe, w raporcie analityków ECFR nie znalazł odbicia postulat rozwoju unijnej polityki obronnej. Jest on coraz bardziej popu-

4 Przypadek, jak dotychczas, skrajny (choć merytorycznie uprawniony) – Adam Eberhardt, *Rewolucja, której nie było. Bilans pięciolecia pomarańczowej Ukrainy*, „Punkt widzenia”, listopad 2009, OSW.

larny wśród europeistów (patrz „inicjatywa z Chobielina” Radosława Sikorskiego) – bodaj w związku z zawiedzionymi nadziejami co do Sojuszu Północnoatlantyckiego. Na podstawie dotychczasowego rozwoju wydarzeń można jednak stwierdzić, że państwa promujące unijną obronność (np. Francja) łączą postępy w tym zakresie z cięciami w budżecie NATO, także dotyczącymi projektów przewidzianych do realizacji na terytorium RP.

Ważnym elementem analizy Wilsona i Popescu są propozycje dotyczące budowy zaufania między Rosją i UE. To także kluczowy postulat europeistów. Niektórzy tradycjoniści zarzucają wręcz rządowi Donalda Tuska, że schłodzenie ukraińskiej czy gruzińskiej polityki jest podporządkowane poprawie relacji z Moskwą. Choć zasadności tego ostatniego nikt w Polsce nie podważa, to kontrowersje budzą metoda i cena wyjścia z kryzysu unijno-rosyjskiego i polsko-rosyjskiego. Nie może być inaczej także w przypadku konkretnych propozycji Wilsona i Popescu.

Trudno przecież zrozumieć powody, dla których analitycy ECFR nawołują UE do poparcia rosyjskiej propozycji budowy nowej architektury bezpieczeństwa europejskiego (tzw. inicjatywa Miedwiediewa). Co dokładnie UE miałyby poprzeć? Nawet po publikacji przez Kreml projektu układu o bezpieczeństwie europejskim 29 listopada 2009 roku wiele zasadniczych kwestii pozostaje otwartych. Np. forsowana przez Moskwę zasada „niepodzielności bezpieczeństwa” ma charakter tak obszerny, że jej umocowanie prawne dałoby stronie rosyjskiej podstawę do zatwierdzania każdej decyzji w sferze bezpieczeństwa na obszarze euroatlantyckim. Wydaje się wątpliwe, by przyjęcie rosyjskiej propozycji układu o bezpieczeństwie europejskim zmieniło rewizjonistyczne nastawienie Rosji do porządku pozimnowojennego i tym samym przyczyniło się do budowy zaufania na Starym Kontynencie. Jest natomiast bardzo prawdopodobne, że Moskwa wykorzystałaby proponowaną przez siebie architekturę bezpieczeństwa do zmiany układu sił w Europie, w tym do uzyskania „pakietu większościowego” w polityce zagranicznej i wewnętrznej państw Europy Wschodniej (powstrzymanie rozszerzenia UE/NATO na wschód) oraz „pakietu blokującego” w polityce bezpieczeństwa państw Europy Środkowej

(niedopuszczenie do rozmieszczenia na ich terytorium elementów amerykańskiej infrastruktury wojskowej).

Zwolennicy podjęcia z Kremlem rozmowy na temat inicjatywy Miedwiediewa zwracają uwagę, że jej odrzucenie może sprowokować Rosję do wyjścia z OBWE. Jednak akceptacja rosyjskiej propozycji miałaby dokładnie taki sam ujemny skutek w postaci załamania się systemu OBWE.

Zaskoczenie budzi także propozycja Andrew Wilsona i Nicu Popescu, by UE wsparła ustanowienie międzynarodowego zarządu gazociągami tranzytowymi na Ukrainie z udziałem Rosji, „na przejrzystych zasadach, jeśli wyraziłaby takie życzenie”. To kolejny przykład myślenia, że dobre stosunki UE z Rosją warte są suwerenności państw na obszarze ich wspólnego sąsiedztwa – myślenia, o które na naszym podwórku tradycjoniści gotowi są posądzać europeistów. Przecież polityka energetyczna Rosji i przejrzystość to zjawiska z różnych układów słonecznych. Dotychczasowe doświadczenia konsorcjów gazowych z udziałem państw UE i Rosji na terytorium np. krajów bałtyckich wskazują, że udziałowcy unijni (w tym przypadku Niemcy) są lojalnymi wykonawcami polityki udziałowców rosyjskich.

Andrew Wilson i Nicu Popescu zdają się podzielać wysokie mniemanie europeistów o pozycji Rosji na obszarze poradzieckim. Analitycy ECFR radzą wprost, by UE korzystała z rosyjskich metod przyciągania na obszarze wspólnego sąsiedztwa. Na podstawie lektury *Polityka Unii Europejskiej i Rosji...* można wręcz odnieść wrażenie, że oferta rosyjska dla państw-odbiorców PW jest bardziej kusząca niż unijna. Tymczasem wspólni sąsiedzi UE i Rosji od samego rozpadu ZSRR nie mieli złudzeń, że reintegracyjne projekty Moskwy opierają się na oczekiwaniu podległości. Udział w takich projektach pociągałby za sobą przekazanie na Kreml insygniów władzy. Nawet (a może przede wszystkim) Alaksandr Łukaszenka będzie się temu sprzeciwiał do ostatniej kropli krwi.

Trudniej jest przyporządkować podziałowi europejści-tradycjoniści poglądy Andrew Wilsona i Nicu Popescu na Partnerstwo Wschodnie. Analitycy ECFR raz za razem wyrażają swój zawód projektem, który europejści byliby gotowi umieścić na swoich chorągwiach. Cechą wspólną wydaje się jednak w tym przy-

padku wiara, że tylko instrumenty unijne – przy odpowiednich modyfikacjach także PW – są w stanie przekształcić państwa Europy Wschodniej i Kaukazu Południowego na podobieństwo UE. By osiągnąć unijny konsensus, europejści godzą się na taktyczne kompromisy z Niemcami czy Francją. Tymczasem tradycjoniści gotowi są dostrzec w PW co najwyżej „przedsionek zmiany geopoliti-

tycznej” na Wschodzie (Konrad Szymański). Zastrzegają przy tym, że ich kredyt zaufania w stosunku do PW ma charakter ograniczony czasowo, a rezygnacja z forsowania rozszerzenia UE i NATO na wschód w złudnej nadziei na pozyskanie przychylności Niemiec i Rosji grozi Polsce utratą podmiotowości na arenie międzynarodowej (Marek A. Cichocki, Paweł Kowal).

Wojciech Konończuk

W poszukiwaniu unijnej siły we wschodnim sąsiedztwie

Pomimo krótkiego istnienia Europejska Rada Spraw Zagranicznych (ECFR) słynie ze zdolności do podejmowania w swoich publikacjach ważnych tematów i umiejętności ich ładnego „opakowywania”. Opublikowany w połowie 2009 roku raport *Polityka Unii Europejskiej i Rosji wobec wspólnych sąsiadów* jest tego kolejnym przykładem. Autorzy tekstu, Nicu Popescu i Andrew Wilson, przekonują, że UE nie może sobie pozwolić na dalsze ignorowanie państw znajdujących się za jej wschodnią granicą (Białoruś, Ukraina, Mołdawia oraz Gruzja, Armenia, Azerbejdżan), i wzywają Brukselę do zwiększenia zaangażowania na tym, jak tłumaczą, niezwykle ważnym obszarze. Jednocześnie ostrzegają przed postępującym procesem odbudowy przez Rosję swojej strefy wpływów, co już powoduje faktyczną rywalizację z UE w państwach ich wspólnego sąsiedztwa.

Z polskiego punktu widzenia raport ECFR jest tekstem, któremu można przyklasnąć. Oto wpływowy paneuropejski ośrodek analityczny, kojarzony ze środowiskami ekspertów ze „starej” UE, lobbuje na rzecz znaczącego wzmocnienia przez Unię obecności w państwach objętych Partnerstwem Wschodnim i większego wsparcia ich transformacji. Autorzy tekstu posługują się przy tym argumentami, które tak często przywołują przedstawiciele polskich władz, a ich ocena sytuacji za wschodnią granicą UE i proponowane rekomendacje są zbieżne z ocenami formułowanymi w Warszawie. Co ważne, raport jest skierowany m.in. do decydentów, polityków i ekspertów z UE, dla których przekaz tekstu zapewne brzmi bardziej wiarygodnie, bo został sformułowany przez ECFR, a nie np. ekspertów polskich, często uznawanych za „obciążonych” sentymentami antyrosyjskimi.

Generalne diagnozy raportu ECFR są trafne i trudno z nimi dyskutować. W państwach Europy Wschodniej i Kaukazu Południowego rzeczywiście istnieje problem słabej państwowości. Coraz większym wyzwaniem staje się dążenie Moskwy do przywracania swoich wpływów. Wciąż nierozpoznane do końca

konsekwencje kryzysu ekonomicznego niosą niebezpieczeństwo pogrążenia się gospodarek krajów wschodniego sąsiedztwa w długotrwałej zapaści o istotnych skutkach politycznych. Tym samym można się spierać o niektóre szczegóły raportu, rozłożenie akcentów i ewentualnie uzupełnienie niektórych poruszanych w nim problemów. Ogólne zastrzeżenie może dotyczyć jedynie zasadności łączenia w jednej publikacji państw europejskich (Białorusi, Ukrainy i Mołdawii) z państwami kaukaskimi (Gruzją, Armenią i Azerbejdżanem). Mimo podobieństw istniejących między nimi, równie dużo jest różnic, wskutek czego często powstaje wrażenie sztuczności argumentacji, która formalnie odnosi się do wszystkich tych krajów. Tymczasem Ukraina i Azerbejdżan to jednak bardzo różne państwa.

1. Pisząc o możliwych konsekwencjach zafalemania gospodarek i państwowości krajów sąsiedztwa, autorzy na pierwsze miejsce wysuwają napływ migracji do UE oraz straty... banków unijnych, które posiadają istotne aktywa w niektórych z tych krajów. Być może uznali oni, że podobne argumenty najłatwiej trafią do ludzi z kręgów decyzyjnych w UE i przekonają ich o potrzebie działania. Z pewnością jednak nie te zagrożenia zasługują na szczególne wyróżnienie. Jeśli spełni się najczarniejszy scenariusz, skutkiem będą daleko idące zmiany geopolityczne w regionie. Wydaje się jednak, że na razie prawdopodobieństwo takiego niebezpieczeństwa spadło. Kryzys gospodarczy w państwach regionu jest łagodniejszy, niż można się było spodziewać, choć być może nie wszystkie jego skutki są jeszcze widoczne. W odniesieniu do Białorusi, Ukrainy i Mołdawii korzystny czy wręcz „ocalający” efekt przyniosły kredyty MFW. W tym przypadku Zachód skutecznie wykorzystał jeden z posiadanych przez siebie instrumentów oddziaływania na sytuację w regionie. Nie znaczy to wcale, że sytuacja została w pełni ustabilizowana. Np. rzeczywistą kondycję gospodarczą Ukrainy będzie można ocenić dopiero, kiedy opadnie kurz wyborczy. Ponadto ryzyko niewydolności gospodarek nie pojawiło się wcale na skutek ostatniego kryzysu, lecz jest faktem od wielu lat, choćby w przypadku Mołdawii. W kontekście sytuacji ekonomicznej w państwach wschodniego sąsiedztwa autorzy zwraca-

cają szczególną uwagę na problem reżimu wizowego jako sprawy o absolutnie kluczowym znaczeniu. Trafnie wskazują, że żadna inna kwestia nie wpływa równie szkodliwie na unijną *soft power*. Obecnie wygląda jednak na to, że UE najszybciej zniesie obowiązek wizowy dla... Rosjan, co zapewne wpłynie na pogłębienie frustracji w państwach regionu, szczególnie tych o aspiracjach proeuropejskich (Ukraina, Mołdawia), przyczyniając się do dalszego pogarszania się wizerunku UE. Mimo rozsądnych głosów ECFR i wielu innych unijnych ośrodków wskazujących, że istnieje nagląca potrzeba zmiany reżimu wizowego, pozostaje wrażenie, że są one ignorowane na szczeblu unijnym i – co kluczowe – państw członkowskich. Można sobie wyobrazić, że ewentualny głęboki kryzys gospodarczy, którego nie wyklucza omawiany raport, przyniesie skutek odwrotny do postulowanego, a mianowicie zaostrenie przez UE reżimu wizowego dla jej wschodnich sąsiadów.

2. Można sformułować również kilka uwag do tytułowego pytania o relacje UE z Rosją na obszarze wspólnego sąsiedztwa. Rosja nie zaakceptowała faktu, że jej „bliska zagranica” od pewnego czasu nakłada się na „bliską zagranicę” UE, i robi wiele, aby ten niekorzystny dla siebie trend odwrócić. Z jednej strony autorzy trafnie i przekonująco piszą, że państwa unijne muszą zaakceptować fakt znaczącej rywalizacji z Rosją w tym regionie. Teza ta, będąca jedną z kluczowych w raporcie, jest o tyle „nowatorska”, że dotychczas była formułowana prawie wyłącznie przez ekspertów z „nowych” państw członkowskich i najczęściej przyjmowana nieufnie w Europie Zachodniej. Z drugiej strony wydaje się, że po ostrzeżeniu przed imperialną polityką Moskwy zabrakło narzucającej się konkluzji, że już w nieodległej przyszłości może się to stać jednym z kluczowych wyzwań i problemów w relacjach unijno-rosyjskich. Nie pada również pytanie, co powinna zrobić UE w przypadku dalszych sukcesów Rosji na obszarze wspólnego sąsiedztwa i sięgania przez nią już nie tylko do instrumentarium *soft power*. Unia nie zdała testu, jakim była wojna w Gruzji. Kolejnym może stać się problem rosyjskiej Floty Czarnomorskiej na Krymie, która do 2017 roku powinna opuścić terytorium

Ukrainy, choć Rosja będzie próbowała do tego nie dopuścić.

Raport natomiast słusznie wskazuje, że możliwości polityki unijnej są ograniczane przez brak wspólnej wizji państw członkowskich wobec tego obszaru, głównie ze względu na ich różną politykę wobec Rosji i odmienną ocenę działań rosyjskich na tym obszarze. Można dodać, że jest to główna przyczyna samoograniczenia się polityki UE. Problem z jasnym zdefiniowaniem celów polityki wobec wschodnich sąsiadów jest zresztą jedną z wielu trudności w tworzeniu unijnej polityki zagranicznej w ogóle. Tym samym polityka UE wobec wschodnich sąsiadów staje się w znaczącym stopniu zakładniczką stosunków poszczególnych państw członkowskich z Rosją. A Moskwa, poprzez swoje „strategiczne” relacje z niektórymi stolicami UE, próbuje wpływać na zahamowanie ambicji polityki unijnej na tym obszarze. Można zatem uznać, że paradoksalnie pod pewnymi względami Rosja jest również graczem wewnątrz-unijnym.

Za nietrafioną należy z kolei uznać propozycję, aby UE wsparła propozycję prezydenta Dmitrija Miedwiediewa w kwestii „nowej architektury bezpieczeństwa europejskiego”. Zgłaszając ją, Rosja zdawała sobie sprawę, że jej przyjęcie nie jest możliwe, stąd wniosek, że w toku zainicjowanej przez siebie debaty międzynarodowej na ten temat Moskwa liczy po prostu na większe niż dotychczas uwzględnianie przez Zachód rosyjskich interesów w sferze bezpieczeństwa oraz powstrzymanie się od działań, którym jest przeciwna. Tym samym niezrozumiały (nawet jeśli powtórzony za wspólnym artykułem kanclerz Angeli Merkel i prezydenta Nicolasa Sarkozy’ego) jest pomysł, aby rosyjskie propozycje zastosować wobec Mołdawii. O ile raport trafnie wskazuje na wzrost rywalizacji rosyjsko-unijnej na opisywanym obszarze, o tyle nie dostrzega, że w jego części obecni są również inni znaczący aktorzy, w tym szczególnie Turcja na Kaukazie Południowym. Od kilkunastu miesięcy widoczna jest aktywizacja polityki tureckiej w tym regionie, a poziom jej zaangażowania systematycznie rośnie. Spadek aktywności Zachodu i brak kompleksowej strategii unijnej wobec tego regionu, przy jednoczesnej dużej nieufności państw kaukaskich do Rosji sprawiają, że powstała „niszę” zaczęła zapępiać Turcja. Pytanie o dalszą skalę obec-

ności tureckiej i formę relacji z UE w tym regionie pozostaje otwarte.

3. Autorzy raportu nigdzie nie napisali, że UE powinna otworzyć przed częścią państw wschodniego sąsiedztwa perspektywę członkostwa. Nie napisali również, że nie powinna tego robić. Nawet jeśli pod wpływem kryzysu Unii związanego z Traktatem Lizbońskim temat został na jakiś czas zamknięty, to z pewnością będzie systematycznie powracał. Autorzy przyznają jednak, że z powodu zamkniętych drzwi do Unii państwa te nie są skłonne do ponoszenia zbyt wielu ofiar w imię Europy, a części inicjatyw unijnych po prostu nie traktują poważnie. I jest to szerszy problem spadku autorytetu i wiarygodności UE w regionie. Znika cel, który mógłby skonsolidować elitę polityczną części z tych państw. Przy tym Unia sama pozbawia się swojego najsilniejszego instrumentu wpływu. Tymczasem Rosja posiada narzędzia, które z założenia nie są dostępne UE, w tym głównie możliwość korumpowania elit. Tych samych elit, którym UE daje trudne zadanie domowe do odrobienia bez gwarancji, że pozytywny rezultat przyniesie jakikolwiek wymierny efekt. Elity części tych krajów, odpychane przez UE, ale niechętnie do popadania w zbytne uzależnienie od Moskwy, które grożą utratą suwerenności, są zmuszone do balansowania między Unią i Rosją. W ostatnich miesiącach szczególnie dobrze jest to widoczne na przykładzie Białorusi. Mimo braku jednoznacznej odpowiedzi co do ewentualnego przyszłego rozszerzenia na wschód raport – świadomie lub nie – dostarcza wielu argumentów, dlaczego jest to dobry pomysł.

I na koniec jeszcze jedna uwaga. Pisząc o stonkach ekonomicznych państw regionu z UE

i Rosją, autorzy posługują się zmyślnym, ale nie do końca prawdziwym chwytem retorycznym: „każdy kraj jest w stanie sobie poradzić bez sieci sklepów IKEA, ale żaden nie zdoła funkcjonować bez gazu”. Problem gazu w relacjach z Moskwą jest związany z brakiem zdolności finansowych części z tych państw (Białoruś, Mołdawia, Armenia) umożliwiających płacenie za ten surowiec cen rynkowych. Gdyby było inaczej, doprowadziłoby to do znaczącej depolityzacji tej kwestii i zmniejszyłoby możliwości wpływania przez Rosję na sytuację w tych krajach. Odpowiedzią na problem gazu mogą być zatem zwiększanie, w tym dzięki pomocy UE, ich potencjału ekonomicznego i reforma sektorów energetycznych. Nieobecność IKEA w każdym z tych państw jest spowodowana identyczną przyczyną jak kwestia dostaw gazu – większość z nich nie ma odpowiedniego potencjału gospodarczego, aby IKEA zechciała zbudować tam swój sklep. Innym problemem jest korupcja – podobno nie ma IKEA w Kijowie, bo władze szwedzkiego koncernu odmówiły zapłacenia łapówki za konieczne zezwolenia. Również w tym przypadku pomoc może UE.

*

Raport ECFR może stać się swoistą „mapą” dla UE i państw członkowskich wskazującą rzeczowo, dlaczego UE – we własnym interesie – powinna zwiększyć zaangażowanie na obszarze swojego wschodniego sąsiedztwa. Można mieć nadzieję, że nie tylko został on przeczytany, ale też unijne kręgi polityczne, do których m.in. był skierowany, zechcą wyciągnąć z niego praktyczne wnioski.

Wojciech Paczyński

Kilka uwag krytycznych do raportu ECFR

Nicu Popescu i Andrew Wilson w bardzo atrakcyjny i ciekawy sposób przedstawiają swoje spojrzenie na politykę Unii Europejskiej i Rosji wobec krajów wschodniego sąsiedztwa. Dzięki temu raport trafia do szerszego grona czytelników, czego polskie tłumaczenie i wcześniejsza warszawska debata z udziałem jednego z autorów są kolejnymi przykładami. Ten aspekt promowania dyskusji o polityce wobec wschodnich sąsiadów UE jest moim zdaniem istotny. Zgadzam się też z wieloma postulatami i rekomendacjami formułowanymi przez autorów. Więcej moich wątpliwości budzą jednak znajdujące się w tekście uproszczenia, prowadzące wręcz do formułowania nieprawdziwych opisów stanu faktycznego. Takie zabiegi zastosowano w dużej mierze w streszczeniu raportu, co sugeruje, że wynikają one bardziej z chęci mocniejszego sformułowania pewnych tez i zwiększenia medialnej atrakcyjności raportu niż z braku wiedzy. W mojej ocenie jednak w pogoni za efektem autorzy posuwają się zbyt daleko, gdyż tworzenie czy naginanie interpretacji faktów źle służy publicznej debacie o bardzo ważnej przecież sprawie.

Prześledźmy kilka takich zaskakujących kwestii. Już pierwsze zdanie raportu może budzić zdziwienie. Nawet z perspektywy połowy 2009 roku, gdy raport powstawał, trudno było nazywać aktualny kryzys gospodarczy mocno dotykający wszystkie 6 krajów największym od 1991 roku. Pierwsze lata niepodległości w tych państwach przyniosły znacznie głębsze załamanie gospodarcze. Ukraina trwała w recesji przez całą dekadę lat 90., niewiele lepsza była sytuacja Mołdawii. Na tym tle kryzys gospodarczy 2009 roku, szczególnie dotykający Ukrainę i Armenię, trudno nazywać katastrofą, choć oczywiście sytuacja wszystkich analizowanych krajów jest bardzo trudna. Także w sferze wewnętrznej sytuacji politycznej trudno doprawdy nazywać wydarzenia ostatniego roku – dwóch największym kryzysem od 1991 roku. W porównaniu do wojny domowej w Gruzji (1991–

–1993), wojny azersko-armeńskiej (w 1994 roku) czy nawet wydarzeń wokół pomarańczowej rewolucji na Ukrainie (2004) obecna sytuacja wydaje się relatywnie spokojna.

Także czarne scenariusze zagrożeń, na jakie jest narażona Unia Europejska w przypadku pogłębienia się kryzysu gospodarczego lub też wybuchu konfliktów zbrojnych w zapalnych obszarach regionu, wydają się tak mocno przerysowane na potrzeby retoryczne, że może to podważać zaufanie do rzetelności raportu. Skala zaangażowania europejskich banków w krajach wschodniego sąsiedztwa raczej nie stanowi specjalnie istotnego czynnika ryzyka. Rozlanie się konfliktów zbrojnych w regionie – choć oczywiście nigdy nie można całkowicie wykluczyć takiego scenariusza – nie wydaje się prawdopodobne. Zamrożone konflikty o lokalnym czy regionalnym charakterze rzeczywiście tlą się w wielu krajach, jednak dotychczasowe doświadczenia z ich przebiegiem nie skłaniają raczej do przewidywań takiego rozwoju sytuacji, w której znacząca interwencja krajów UE byłaby oczekiwana, możliwa czy konieczna. Nie znaczy to oczywiście, że konflikty te można lekceważyć, i wypada zgodzić się z autorami, że UE powinna starać się mądrze zwiększyć swoje zaangażowanie w rozwiązywanie czy rozbrajanie tych konfliktów, co nie jest jednak zadaniem łatwym.

Autorzy opisują trzy główne zagrożenia stojące przed regionem, używając słowa „kryzys”. Choć rozumiem wymogi retoryki i popularność kryzysowej terminologii szczególnie w obecnym okresie, to jednak sądzę, że tego typu sformułowania mogą wprowadzać w błąd. Słabość instytucji w krajach wschodniego sąsiedztwa jest raczej stanem permanentnym. Trudno też w kategoriach „kryzysu” opisywać zabiegi Rosji o zwiększenie swoich wpływów w regionie. Kryzysowa terminologia pasuje natomiast oczywiście do załamania gospodarczego, jakiego doświadczyły kraje regionu od końca 2008 roku.

Uproszczenia dotyczą też relacji przyczynowo-skutkowych. Autorzy zdają się doszukiwać związków polityki UE z faktem, że jest ona obecnie głównym partnerem handlowym 5 spośród 6 krajów wschodniego sąsiedztwa. Tymczasem jest to raczej spowodowane po prostu postępującymi przemianami gospodarczymi w krajach sąsiedztwa, co pozwoliło strukturze ich

handlu z UE i Rosją zbliżyć się do typowej dla innych krajów europejskich. Nie zapominajmy, że gospodarka Unii jest o rząd wielkości większa od gospodarki Rosji. Pewną rolę odegrały tu też rozszerzenia UE w 2004 i 2007 roku.

Razi sposób opisu niektórych aspektów zaangażowania Rosji w regionie. Przykładowo, nieuzasadnionym uproszczeniem wydaje się opisanie wyborów na Ukrainie w 2004 roku jako rosyjskiej próby osadzenia Wiktora Janukowycza w fotelu prezydenta. Tego typu konstrukcje retoryczne mogą też być odczytywane jako po prostu obraźliwe dla ukraińskich wyborców, z których blisko połowa wybierała go w wyborach prezydenckich w 2004/2005 i 2010 roku. Podobnie za jednostronny i nietrafiony uważam opis prób dyskredytowania wiarygodności Ukrainy przez Rosję w czasie kryzysu gazowego w styczniu 2009 roku. Gry wokół tego konfliktu prowadziły zarówno Rosja, jak i Ukraina.

Na poziomie bardziej technicznym razi też sposób przywoływania niektórych danych w tekście. Brakuje odwołania do źródeł, informacji o okresach, jakich dotyczą dane, a nawet definicji samych zmiennych. Przykładem mogą być dane migracyjne. W tej sferze różnice między istniejącymi źródłami są bardzo duże, co częściowo wynika z innych definicji migrantów. Sposób podawania tego typu danych w raporcie może wprowadzać w błąd. Podobna wątpliwość odnosi się do sposobu przytaczania i interpretacji danych o nastrojach społecznych dotyczących poparcia dla idei integracji europejskiej. Uproszczeniem wydaje się stwierdzenie, że tylko w Mołdawii istnieje większość wspierająca integrację europejską kraju. Wsparcie dla tej idei jest też dość powszechne w Gruzji. Przede wszystkim zaś nie ma większego sensu ograniczanie analizy (i prezentacji wyników) do alternatywy: Unia Europejska albo Rosja. W wielu krajach zasadnicze znaczenie ma bowiem postawa wspierająca zarówno integrację z UE, jak i z Rosją oraz/lub pozostałymi partnerami z obszaru WNP¹.

1 Szerszą dyskusję na ten temat i odwołania do innych źródeł można znaleźć np. w: Wojciech Paczyński, *European Neighbourhood Policy and Economic Reforms in the Eastern Neighbourhood*, „CASE Network Studies and Analyses”, nr 382 (2009). Artykuł dostępny na: <http://ssrn.com/abstract=1373951>.

Trudno nie zgodzić się z autorami, gdy wskazują oni, że różnorodność interesów i stanowisk krajów Unii Europejskiej jest przeszkodą dla wypracowania wspólnej polityki wobec regionu. Ale co z tego wynika? To raczej stwierdzenie faktu. Szukanie konsensusu ma sens na obszarach, które potencjalnie się do tego nadają. Absurdalne i potencjalnie szkodliwe byłoby oczekiwanie (Popescu i Wilson tego nie sugerują), że kraje UE będą miały wspólne, jasno sformułowane zdanie w kwestiach podawanych w raporcie jako przykłady braku stanowiska Unii, takich jak rosyjsko-ukraiński kryzys gazowy ze stycznia 2009 roku czy wojna rosyjsko-gruzińska z 2008 roku. Warto zwrócić uwagę, że nawet podejmowane *ex post* próby wyjaśnienia przyczyn tych wydarzeń nie doprowadziły do jednoznacznych wniosków.

Nicu Popescu i Andrew Wilson przeciwstawiają aktywność polityczną Rosji, która nie waha się zaangażować swoich najwyższych przedstawicieli do formułowania zdecydowanych ocen i wyrażania jednoznacznego poparcia w konfliktach wewnętrznych w krajach wschodniego sąsiedztwa, niejednoznacznemu stanowisku Unii Europejskiej. Warto jednak postawić pytanie, jakie mogłyby być potencjalne koszty ewentualnej zmiany polityki UE. Wyobraźmy sobie, że UE zgadza się nagle na decydowanie w kwestiach polityki wobec wschodniego sąsiedztwa i ustalanie wspólnego stanowiska zwykłą większością głosów. Załóżmy też, że w 2004 roku Unia jednoznacznie opowiedziałaby się przeciw Wiktorowi Janukowiczowi czy w 2008 roku jednoznacznie poparłaby Micheila Saakaszwilego. Jakie byłyby konsekwencje takiego postawienia sprawy dla europejskich aspiracji Ukrainy w 2010 roku? Czy pomagałoby to, czy też przeszkadzało w procesie demokratyzacji Gruzji, gdzie sytuacja pod tym względem zdawała się istotnie pogarszać w ciągu ostatnich 2–3 lat? Zgadzając się z oczywistą obserwacją autorów, że różnice stanowisk wewnątrz UE ograniczają często skuteczność polityki Unii, trudno jednak nie dostrzegać pozytywnych aspektów takiego stanu rzeczy. Osobiście nie chciałbym widzieć Unii Europejskiej zawierającej taktyczne sojusze z poszczególnymi aktorami polityki wewnętrznej w krajach sąsiedztwa i całkowicie zmieniającej te sojusze, gdy stają się one niewygodne. Moim zdaniem obecne podejście ma większe

szanse w długim okresie pomóc w procesach modernizacji, demokratyzacji i rozwoju na wschód od granic UE.

Autorzy słusznie zauważają, że oferta ekonomiczna dostępna dla krajów wschodniego sąsiedztwa jest znacznie mniej atrakcyjna niż perspektywa członkostwa w UE, co ma oczywiście znaczenie dla skuteczności EPS jako stymulatora reform gospodarczych na tym obszarze. Większy problem mam ze sposobem ewentualnego wykorzystania nacisków i sankcji gospodarczych, nad czym zastanawiają się Nicu Popescu i Andrew Wilson. Znana mi literatura przedmiotu sugeruje bowiem, że sankcje gospodarcze są generalnie mało skuteczną metodą na osiągnięcie jakichkolwiek efektów gospodarczych czy politycznych. Zauważają to też sami autorzy – szczególnie w odniesieniu np. do restrykcji handlowych nałożonych przez Rosję na Gruzję. Postulaty Popescu i Wilsona, by cofnięcie Białorusi preferencji handlowych w ramach Ogólnego Systemu Preferencji (GSP) było bezpośrednio odniesione do autorytarnych praktyk aktualnych władz, a nie (jak miało to miejsce) do kwestii związanych z wolnością praw pracowniczych, zdają się zupełnie abstrahować od regulacji definiujących GSP oraz od ich zasięgu. Preferencje te dotyczą także krajów o reżimach znacznie bardziej opresyjnych niż Białoruś, a ręczne sterowanie preferencjami handlowymi przez Unię Europejską (co zdają się proponować autorzy?) na szczęście nie jest prawnie możliwe.

Zgadzam się z autorami, że liberalizacja regulacji wizowych mogłaby być efektywnym narzędziem zwiększenia pozytywnych wpływów UE w krajach sąsiedztwa. Postulat ten jest formułowany od jakiegoś czasu przez wielu obserwatorów, a nikty postęp wynika w dużej mierze z rozbieżności stanowisk między krajami Unii. W związku z tym warto zwrócić uwagę, że poprawę w tej sferze mogłoby przynieść zmniejszenie barier praktyczno-organizacyjnych, które bardzo utrudniają staranie się o wize np. obywatelom Ukrainy. Opowieści o diametralnie odmiennych praktykach stosowanych przez konsulaty różnych państw Unii Europejskiej, o formularzach teoretycznie dostępnych *on-line*, które jednak są wymagane w wersji papierowej w formacie A3 (kto z nas ma w domu drukarkę pracującą w formacie A3?), i temu podobne, ocierające się o absurd

historie pokazują, jak wiele można by osiągnąć całkiem niewielkimi środkami. Podobne znaczenie mają jakość i kultura obsługi przez służby pracujące na granicy UE. Na pewno pole do poprawy funkcjonowania polskich instytucji zajmujących się wizami, prawem pobytu obywateli krajów wschodniego sąsiedztwa w Polsce i służb pracujących na wschodniej granicy Polski jest ogromne.

Warto jednak pójść w tych postulatach o krok dalej. Ciekawym rozwiązaniem (w nieco dłuższym okresie) mogłoby być wprowadzenie regulacji pozwalających na kontrolowany napływ pracowników z krajów wschodniego sąsiedztwa do zainteresowanych tym państw Unii Europejskiej. Istotną rolę mogłaby odegrać tu Polska. Zasadniczym celem byłoby zmniejszenie zakresu nierejestrowanej pracy imigrantów przez zastąpienie jej atrakcyjną dla wszystkich stron ofertą pracy rejestrowanej. Nie jest to oczywiście zadanie łatwe i ściśle łączy się ze skalą oraz determinantami pracy nierejestrowanej w krajach UE, w tym w Polsce. O tym, że nie każde rozwiązanie zadziała, świadczą: niepowodzenie polskich regulacji z 2007 roku czy fakt, że także w Rosji, gdzie uzyskanie przez obywateli państw wschodniego sąsiedztwa pozwolenia na pracę jest łatwe albo nawet niepotrzebne, szara strefa pracowników z krajów sąsiedztwa jest bardzo znaczna. Warto jednak poeksperymentować z rozwiązaniami, wciągając do współpracy polskie organizacje pracodawców i instytucje ukraińskie oraz umożliwiając udział w konsultacjach także obywatelom krajów wschodniego sąsiedztwa obecnie pracującym w Polsce albo potencjalnie zainteresowanym taką pracą.

Rola dostępu do informacji i wpływ popularności różnych mediów na postawy obywateli są słusznie wskazywane w pracy Nicu Popescu i Andrew Wilsona jako istotne kwestie. Na pewno pozostaje duże pole do działań inspirowanych lub finansowanych przez unijne instytucje czy poszczególne państwa członkowskie, w tym Polskę. Warto, aby przyszłe działania w tej sferze korzystały z dotychczasowych doświadczeń. Szczególnie cenne mogą być lekcje wyciągnięte z niepowodzeń inicjatyw mających za zadanie poszerzenie wolności słowa i dostępu do obiektywnej informacji w krajach wschodniego sąsiedztwa. Taka refleksja za pewne przydałaby się także w Polsce.

Rekomendacje autorów dotyczące roli Unii Europejskiej we wspomaganiu krajów sąsiedztwa w radzeniu sobie z kryzysem ekonomicznym wydają mi się w pewnej mierze trafne, jednak w jakiejś części też już nieaktualne, częściowo zaś mylące kwestie z różnych porządków. Unijnych instrumentów wsparcia dla krajów spoza UE w chwilach kryzysów ekonomicznych nie należy generalnie wiązać ze stawianiem zbyt ambitnych i długoterminowych celów dotyczących polityki gospodarczej, gdyż rozbieżność perspektyw czasowych zmniejsza skuteczność działań zarówno w odniesieniu do krótkoterminowych zawirowań makroekonomicznych, jak i długoterminowych celów polityki gospodarczej. Z tej perspektywy trudno znaleźć racjonalne uzasadnienie dla postulatów autorów, by pomoc unijna koncentrowała się tylko na krajach o najsilniejszych aspiracjach do integracji z Zachodem.

W przypadku szeroko pojętego sektora energetycznego Ukrainy autorzy zdają się mieszać ze sobą w mało spójny sposób kwestie związane ze stanem technicznym magistral gazowych, kontrolą nad ich wykorzystywaniem, kwestiami efektywności energetycznej, stratami energii w całej gospodarce i regulacjami dotyczącymi rynku energii elektrycznej.

Jak widać z powyższych uwag, mam sporo istotnych zastrzeżeń co do diagnozy sytuacji i rekomendacji politycznych przedstawionych przez Nicu Popescu i Andrew Wilsona. O ile jednak raport ten przyczyni się do ożywienia dyskusji na te istotne tematy, o tyle nie będę miał żadnych wątpliwości, że odegrał on dobrze swoją rolę.

Noty biograficzne

Bartosz Cichocki (ur. 1976) – analityk, zajmuje się stosunkami międzynarodowymi. Absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Pracownik Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Wcześniej pracował w Ośrodku KARTA, w Ośrodku Studiów Wschodnich oraz w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. Wydał *Najważniejsze są kadry. Centralna Szkoła Partyjna PPR/PZPR* (z Krzysztofem Józwiakiem, Warszawa 2006).

Wojciech Konończuk (ur. 1980) – analityk, zajmuje się stosunkami międzynarodowymi. Pracownik Ośrodka

Studiów Wschodnich. W latach 2005–2007 koordynator projektu w Fundacji im. Stefana Batorego. Zajmuje się m.in. polityką zagraniczną Rosji ze szczególnym uwzględnieniem państw Wspólnoty Niepodległych Państw, rosyjskim sektorem energetycznym, stosunkami międzynarodowymi na obszarze WNP. Publikował m.in. w „Arkanach”, „Nowej Europie Wschodniej”, „Tygodniku Powszechnym”.

Wojciech Paczyński (ur. 1974) – ekonomista. Pracownik CASE – Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych. Zajmuje się m.in. oceną efektywności Europejskiej Polityki Sąsiedztwa jako instrumentu modernizacji w krajach sąsiedztwa oraz sytuacją sektora energetycznego w krajach WNP.